

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU  
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 235 (Rok XIII, Nr 21)

15 listopada 1953

Cena (Price) 1/6

## SENS AKCJI PROTESTU

**O**TWARTA walka z Kościołem w Polsce, rozpoczęta procesem przeciw biskupowi Kaczmarowskiemu i aresztowaniem prymasa Wyszyńskiego, wywołała jednak wyraźny wstrząs w społeczeństwie polskim na emigracji. Do akcji protestu stanęli wszyscy jednolicie i w tej sprawie przynajmniej zapomniano o podziałach politycznych. Sprawa obrony chrześcijaństwa nie jest dziś przedmiotem sporu wśród Polaków.

Sens akcji protestu polega jednak nie na wzmacnianiu więzów narodowych na uchodźstwie, lecz na pomocy politycznej narodowi w kraju. Ta pomoc nastąpi, jeżeli rządy państw zachodnich swoim postępowaniem przekonają bolszewików, że prześladowanie Kościoła w Polsce jest rzeczą dla Sowietów politycznie szkodliwa. Skłonienie rządów Zachodu do takiego stanowiska jest sprawą bardzo trudną, zwłaszcza w chwili obecnej, gdy wciąż jeszcze liczą one na możliwość jakiegoś czasowego bodaj ułożenia się z Kremlem.

A jednak pewne rzeczy zostały już osiągnięte, choć początkowo szło jak z kamienia. Stanowisko katolików w poszczególnych krajach, nie bez inicjatywy polskiej, oddziaływało na stanowisko opinii także niekatolickiej, a przez nie na parlamenty i rządy. Wspomnieć tu należy naprzód, nieco zdawkową, ale szybką reakcję prezydenta Stanów Zjednoczonych, który powiazał w oświadczeniu dla prasy sprawę prześladowania religii w Polsce z zaciemnieniem się horyzontu międzynarodowego. Ważniejsza była deklaracja 240 posłów do francuskiego Zgromadzenia Narodowego.

Wreszcie ostatnio we właściwy sobie dyskretny sposób zabrał głos parlament brytyjski. Do oświadczenia ministra Edena przyłączył się przedstawiciel opozycji, przez co bez głosowania demonstracyjnego dano wyraz jednolitemu stanowisku całej opinii.

Są to pierwsze echa i nie mogą być ostatnie. Setki tysięcy podpisów, które zbiera się pod memoriałem do Organizacji Narodów Zjednoczonych są pewnym argumentem na rzecz tego memoriału, żądającego powołania komisji międzynarodowej dla zbadania sprawy prześladowania religijnego w krajach za żelazną kurtyną i ewentualnego wykluczenia komunistycznych rządów tych państw z ONZ. Równie masowe podpisy popierają petycję do Papieża o wyznaczenie powszechnego dnia modłów w całym świecie za prześladowany Kościół. Wreszcie dopiero rozpoczynają się publiczne zgromadzenia protestacyjne w rozmaitych krajach.

Ta akcja, jeśli będzie prowadzona z dostateczną stałością wpłynie na stan opinii wolnego świata, a więc i na stanowisko rządów. Jeżeli zniechęci ona bolszewików na dłuższy okres do aktów brutalnych i skłoni do ostrożniejszej walki z religią, to będzie można powiedzieć, że na tym odcinku emigracja polska spełniła swoją powinność wobec narodu.

Komuniści nie porzucą swego celu, jakim jest zniszczenie religii w ogóle, a Kościoła katolickiego w szczególności. Ale w taktyce umiemy oni być oportunistami i liczą się z siłą oporu. Dowodem na to jest choćby próba złagodzenia wrażenia w Polsce aresztowania Prymasa

przez uznanie natychmiastowe biskupa Klepacza i następnie dopuszczenie biskupa Pawłowskiego do ingresu na stolicę wrocławską, czemu się przez długi czas sprzeciwiali.

Dlatego akcja mobilizowania opinii świata wolnego w obronie Kościoła w Polsce nie jest cczą demonstracją.

## COŚ SIĘ WYJAŚNIŁO

W przewlekłych rokowaniach o zjednoczenie polityczne emigracji nastąpił jeśli nie krok naprzód, to w każdym razie nastąpiło pewne wyjaśnienie sytuacji mogące stać się podstawą do zrobienia kroku naprzód.

Sprawa utknęła na martwym punkcie z końcem lata, gdy większość ugrupowań Rady Narodowej odmówiła parafowania tekstów uzgodnionych przez przedstawicieli obu rad pod przewodnictwem gen. Sosnkowskiego. Ugrupowania te oświadczyły, że wyniki rozmów „akceptują“, ale z zastrzeżeniami, przy czym zastrzeżenia te równały się właściwie przekreśleniu wszystkiego, co mozolnie uzgodniono i powrotowi każdego z tych ugrupowań na stanowisko z chwili rozpoczęcia rokowań. Przedstawiciele Rady Politycznej uznali w tych warunkach dalsze rozmowy z tymi ugrupowaniami za bezcelowe. Dla rozstrzygnięcia sprzeczności zdań obie strony odwołały się do inicjatora, to jest gen. Sosnkowskiego.

Obecnie gen. Sosnkowski odpowiedział obszernym listem, w którym oświadczył, iż zasadę, „że w dalszych rokowaniach winni brać udział reprezentanci tych stronnictw i ugrupowań, które parafowały ustaloną już część aktów zjednoczenia“ uważa „za logiczną i słuszną“, a dalej stwierdził, że „nie sposób uważać listów, jakie

otrzymałem od czterech stronictw i ugrupowań R.N. za równoznaczne z parafowaniem wiadomych tekstów“.

Drugie wyjaśnienie zawarte jest w oświadczeniu przewodniczącego Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej J. Zdziechowskiego (drukujemy je na innym miejscu), a dotyczy ono stanowiska PPS. Stanowisko to „nie występuje przeciwko jakiegokolwiek części ustalonych tekstów, przyjmując je w obecnym sformułowaniu“, natomiast „wiąże parafowanie z warunkiem politycznym dotyczącym osoby prezydenta“. Z wypowiedzi prasowych wiemy, że PPS nie wierzy, iż prezydent Zaleski ustąpi w czerwcu i chce to „na własne oczy“ zobaczyć.

Wydaje się, że w tych okolicznościach jest podstawa do porozumienia, choćby nawet cztery ugrupowania Rady Narodowej (SL Wolność, grupa p. Sopickiego, grupa p. Pragiera i grupa p. Mackiewicza) w dalszym ciągu miały jej być odporne.

## WIZJA NIEMIECKIEJ WOJNY

Jednym z głównych środków propagandy sowieckiej jest zastraszanie przeciwników. W tym też świetle można by oglądać rozpoczęcie audycji o charakterze wojskowym przez radio niemieckie pod rosyjską kontrolą, gdyby nie fakt, że jest w nich także trochę możliwego realizmu, o którym nie należy zapominać.

W świecie zachodnim mówi się w ostatnich czasach o możliwości zawarcia układu Niemcy Zachodnie — Stany Zjednoczone, na wzór układu Hiszpania — Stany Zjednoczone. Pogłoska ta ma swoje źródło w dwóch stolicach, Waszyngtonie i Bonn. Ma ona działać na opinię francuską, bardzo zaniepokojoną możliwością ponownego uzbrojenia Niemców. Widmo tego niebezpieczeństwa miałyby ewentualnie wpływać na Francuzów w sensie szybszego ratyfikowania układów o armii europejskiej, w której ramach możliwości Niemiec mogłyby być zrównoważone przez obecność innych partnerów. Niestety we Francji mało kto wierzy w prawdopodobieństwo powstrzymania Niemiec, gdy już raz dostaną one armaty własnej produkcji i sztab generalny, planujący przyszłe kampanie. Francuzi boją się powstania wojska niemieckiego tym bardziej, że bezimienna pogłoska powtarza od dawna, iż armie sowieckie ruszą naprzód, gdy tylko pierwsza dywizja Wehrmachtu dostanie broń.

Nastroje takie są sprytnie wykorzystywane przez Sowiety. Niedawno komuniści ogłosili we wschodnim Berlinie, że Stany Zjednoczone już rzekomo za-

wary tajny układ o wzajemnej pomocy z rządem Adenauera na wzór umowy z Hiszpanią. Ogłoszenie tej wiadomości ma mobilizować opinię w krajach graniczących z Niemcami, a nad neutralistami zachodnio-niemieckimi ma zawiesić widmo możliwej wojny.

Propaganda komunistyczna groźbę chce obecnie jeszcze bardziej uwypuklić. Dlatego prawdopodobnie radio wschodnio-niemieckie rozpoczęło serię audycji o charakterze wojskowym. W jednej z nich były oficer Luftwaffe, major von Frankenberg, barwnie odmalował ewentualne rozpoczęcie wojny przez oddziały zachodnio-niemieckie. Taka ewentualność spowodowałaby zupełne starcie z powierzchni ziemi całego przemysłu Ruhry i Nadrenii, powiedział. Niech przywódcy zachodnio-niemieccy przypomną sobie „rosyjską przegawę w broni pancernej i artylerii z lat 1944—45, zwiększoną jeszcze w ciągu ostatnich 8 lat. Trzeba też zrozumieć, że broń atomowa przestała być monopolem Ameryki“, co znaczy, iż i Sowiety mogą jej użyć.

Oryginalnie to wygląda, gdy były oficer grozi zniszczeniem przemysłu swego własnego kraju. Jednak jest tak właśnie, że choć masa niemiecka nienawidzi Rosjan, to wcale nie wiadomo ilu by było Niemców wschodnich, którzy odmówiliby służby pod rozkazami sowieckimi. Z tym zagadnieniem mogą się nie liczyć ewentualni sprzymierzeńcy Niemiec, lecz trudno, by je przeoczył np. Adenauer. W tej sytuacji wyrażanie przezeń pretensji do polskich ziem zachodnich raczej nie przeszkadza sowieckiej propagandzie. W ogóle jest charakterystyczne, że Niemcy zachodni zaczynają znów chorować na manię wielkości i wydaje im się, że są pępkiem świata. Dlatego tak ostro stawiają sprawy wobec Polski, dlatego oświadczają, że nigdy nie uznają granicy na Odrze i Nysie.

Niemcy są ważnym elementem obrony Europy zachodniej, ale już dziś dają do zrozumienia, że mogliby być narzędziem ataku przeciw Wschodowi, gdyby im obiecano co najmniej powrót do granic z r. 1938. Tu leży dowód ich nieszczeroci: takie ujęcie sprawy wskazuje, że nie Rosję uważają za swego prawdziwego wroga, lecz Polskę, gdyż o jej terytoria im chodzi.

## PARTYZANCI

Prasa zachodnia notuje co pewien czas wiadomości o pojawieniu się partyzantów antykomunistycznych w różnych okolicach Europy środkowej. Wiadomości dotyczą Słowacji, Polski, Litwy czy wschodnich Niemiec. Ostatnio poważniejsze siły partyzanckie miały się ujawnić w Saksonii, a wi-

domym skutkiem ich działalności był pogrzeb 4 oficerów niemieckiej milicji komunistycznej.

Wiadomości o partyzantach należy uważnie dzielić na prawdziwe i propagandowe. Gdy po latach wojny domowej w Rosji zaczął wygasać antybolszewicki ruch zbrojny, ruchliwi dziennikarze krajów sąsiednich umieli siłą własnej fantazji wywoływać jego odtworzenie na łamach gazet. Ich doniesienia oparte na nieprawdziwych faktach miały to do siebie, że ruch oporu wobec bolszewików naprawdę istniał, choć nie miał żadnego politycznego znaczenia.

Zjawisko powtarza się dziś w krajach okupowanych. „Las“ istnieje znów, pomimo zupełnie innego oblicza i rozmiarów, niż pod okupacją niemiecką. Gdy wtedy po trudno dostępnych przestrzeniach krążyły nieźle uzbrojone oddziały, atakujące Niemców zwykle w ramach szerszej i planowanej akcji — dziś partyzanci to ludzie, którzy uciekli przed przesładowaniem i ukrywając się w lesie chcą przedłużyć okres wolności. Znajdują się wśród nich chłopci, zagrożeni więzieniem za zwalczanie kolchozów czy przymusowych kontyngentów, ludzie z miasta, pozostający pod wrażeniem planowanego przez Bezpiekę aresztowania, a także osoby unikające odpowiedzialności za czyny na granicy zwykłego przestępstwa, jak defraudacja czy przywłaszczenie przedmiotów, oficjalnie będących własnością „państwa ludowego“. Grup nie jest mało, nie są one zbyt liczne i rzadko pozostają w jakimkolwiek kontakcie pomiędzy sobą, co jest jasne jeśli się zważy, iż chodzi im o przetrzymanie, nie o żadną planowaną walkę z reżimami komunistycznymi. Trochę odmienna sytuacja panuje w Niemczech wschodnich, gdzie sąsiedztwo własnego, wolnego rządu sprzyja kierowanej walce przeciw komunistom.

O istnieniu grup partyzanckich sygnalizują co pewien czas z kraju. W roku zeszłym mówiono o działaniu partyzantów w borach Tucholskich, w Białowieży, w błotach Biebrzy w Białostockim oraz w Karpatach. Świadczenia bezstronnych ludzi mówią, że w różnych okresach w okolicach tych kryli się ludzie, pojedynczo czy grupowo zagrożeni przez policję polityczną.

Dlaczego jednak tym niewielkim grupom strażników przypisuje się co pewien czas rolę polityczną jakiej nie odgrywają, bo nie mogą odgrywać? Powodów jest kilka?

Pierwszym jest nadzieja narodów podbitych, że wreszcie zaczną się dziać coś takiego, co spowoduje zmianę. Do tego dochodzi nadzieja emigrantów, że reżimy komunistycznego

podboju napotkają na mocny sprzeciw na wewnątrz krajów okupowanych oraz nadzieja społeczeństw Zachodu, że opozycja wewnętrzna przeciw bolszewikom załatwi sprawę obrony Europy zastępując w ten sposób NATO i Stany Zjednoczone.

Dodatkowym czynnikiem jest propaganda niemiecka i pogłoski rozszerzane przez niektóre wywiady. Propaganda niemiecka usiłuje przekonać Zachód, iż Niemcy są centralnym ośrodkiem oporu przeciw bolszewikom, od nich wychodzi inicjatywa walki, „partyzanci niemieccy wspomagani przez polskich i czeskich walczą ramię w ramię przeciw wspólnemu wrogowi“. Ta próba robienia politycznej kariery na grupkach nieszczęśliwców ściganych po lasach i górach jak dzikie zwierzęta, na losie ludzi, którzy po prostu uciekli bo nie mogli wytrzymać i partyzantami w polityczno-wojskowym znaczeniu nie są, jest niesmaczna i propagandzistom ani zaszczytu, ani powodzenia nie przyniesie.

## CHOĆ GOŁO...

Z Sowieców wylewa się na świat powódź wiadomości o tym, jak tamtejszy rząd postanowił wprowadzić nadzwyczajny plan trzyletni dla podniesienia produkcji żywności i towarów pierwszej potrzeby. Zebrań i narad w Moskwie jest tak wiele, a ogłaszane na nich liczby tak przytłaczające, że w krajach satelickich może powstać poważne zamieszanie. Nie wiedzą wprawdzie biedni mieszkańcy Polski i Czechosłowacji, Węgier i Rumunii, że cyfry sowieckie nie są takie znów bardzo wielkie, ale gdyby wzięli drukowane dla nich artykuły za dobrą monetę, to musieliby się czuć poważnie skrzywdzeni.

Sens trudności tu wyrastającej polega na tym, że Sowiety muszą utrzymać równowagę pomiędzy utrzymaniem wrażenia „potęgi i dobrobytu“, a przyznaniem, że ludność dotąd wielu rzeczy nie posiadała. Dlatego słowa są tak wielkie i cyfry zawrotne. Nie ma potrzeby ich badać zbyt dokładnie, by zorientować się, że oznaczają one próbę wyrównania poziomu nie zaś podniesienia, jak to szumnie ogłasza „Prawda“.

Zarządzenia i mowy o zwiększeniu produkcji towarów pierwszej potrzeby i żywności obfitują w cyfry porównujące przyszłą świetność i dobrobyt do r. 1950, w którym sytuacja w Sowieciech była wyraźnie niedobra. Dlatego mówi się „dwa razy więcej niż w r. 1950“ itp. Zwraca uwagę, że główne podwyżki dotyczą produkcji aparatów

radiowych, rowerów, zegarków, win, natomiast mało obiecuje się odzieży wełnianej, bawełnianej, żywności. Jest to widomy dowód, że kryzys rolniczy trwa i nie może się prędko skończyć, inaczej bowiem byłoby więcej zapowiedzi zwiększenia ilości przędzy, skóry, cukru i masła. Te zaś są skąpe i nowe koncesje dla ludności oprócz się muszą o produkcję przemysłu wojennego, przestawionego na pewien czas dla potrzeb cywilnych. Również interesująca jest, że nowa polityka sowiecka oznacza mniej wpływów od obywatela (niższe ceny oraz niższe podatki) i więcej wydatków na ludność (wplaty rządu na produkcję dóbr konsumpcyjnych, budowę rynków, sklepów). Kto pokryje różnicę, nie wiadomo. Częściowo zwiększona konsumpcja nie może iść zbyt daleko, bo zdolności nabywcze sowieckiego obywatela nie wzrosły, gdyż zarobki nie są większe.

Ludność w krajach okupowanych może mieć jednak wrażenie, że w Sowieciech odbywa się nieograniczona rewolucja na rzecz konsumenta, chociaż jest to w rzeczywistości rewolucja bardzo ograniczona. W związku z tym rządy satelickie muszą coś zrobić, aby nie doprowadzić do nowych napięć wewnętrznych.

## ...ALE I NIE WESOŁO

Prąd zmian ogarnął więc niektóre kraje podbite. Już w lecie zwracali uwagę różnice w zakresłonych programach reżimów Rumunii, Węgier i Bułgarii z jednej, a Czechosłowacji i Polski z drugiej strony. Gdy w pierwszej grupie przeważała tendencja do zarzucenia planów pospiesznej rozbudowy ciężkiego przemysłu i przesunięcia zainteresowań na rolnictwo, to w drugiej nie widać było podobnych zamierzeń, albo były one bardzo słabe. Tak więc Czechosłowacja zapowiedziała częściowe rozszerzenie produkcji dóbr konsumpcyjnych jeszcze w połowie września, ale rozmiar przesunięcia nie wskazywał na zasadnicze zmniejszenie rozbudowy hutnictwa i produkcji stali. Wprawdzie na Zachodzie ukazały się wiadomości z Niemiec, że Czechosłowacja zarzuciła budowę kombinatu stalowego Huko na Słowacji, ale w kilka dni potem można było przeczytać w moskiewskich „Izwiestiach“ reportaż o dostarczaniu tam sowieckich maszyn o takiej wartości, że chyba nie szłyby do fabryki już rzekomo zarzuconej. Dlatego należy uważać, że zmiany na korzyść czeskiego konsumenta są tylko częściowe i wielkiego odprężenia na rynku nie przynoszą.

Najmniejszy wpływ wywarły sowieckie gesty wewnętrzne w Polsce. Przez

dłuższy czas, bo aż do 28 października nie było tu żadnych zmian w planach gospodarczych reżimu, za to rozwijała się polityczna kampania antyreligijna.

Reżim wzmocnił ostatnio propagandę przeciw szereżeniu wiadomości o wywozie surowców i żywności do Sowieców, ale z niewiadomych powodów nie pospieszył z naśladowaniem linii sowieckiej. Wygląda na to, że tylko Chiny i Polska nie zmieniają polityki uprzemysłowienia, nastawionej na rozbudowę górnictwa, produkcji stali oraz przemysłu ciężkiego. Ta postawa musiała być wytłumaczona ludności i dlatego ukazała się seria artykułów w prasie i pogadanek przez radio, przedstawiających zmiany w przemyśle spożywczym i lekkim, mające nastąpić w ramach niezmiennego planu sześciolatniego. Nie wspominając o stałym programie uprzemysłowienia autorzy komunistyczni wyjaśniali, jak ma wzrosnąć ilość żywności w r. 1954 według starych planów. Ogłoszono m.i., że produkcja piwa już jest czterokrotnie wyższa niż przed wojną i cukru jest rzekomo dwa razy więcej. Mają one być jeszcze bardziej zwiększone w ciągu roku przyszłego. Tymczasem piwem nie można się najeść, perspektywy zaś żywnościowe nie są w tym roku najlepsze. Sprawozdanie o wykonaniu planu w III kwartale 1953 r. mówiło wyraźnie o gorszych zbiorach żyta niż w ubiegłym roku „z powodu złych warunków atmosferycznych“, a wiadomo jakie znaczenie ma żyto dla wyżywienia w Polsce. Pomijając zbiory, sytuacja zaopatrzenia miast też nie jest lepsza, skoro na termin zakończenia dostaw przymusowych kontyngentów, to jest na 1 listopada tylko 100 powiatów dokonało 90% dostaw. Aby zapobiec katastrofie zmuszono chłopów do „zobowiązań na cześć rewolucji październikowej“, w ramach których wyrównywali oni zaległości dostaw.

Dopiero plenum KC PZPR z ostatnich dni października zdecydowało się powziąć nowe decyzje na ten temat.

Do decyzji tych powrócimy.

## NOWA HISTORIA

Polska Akademia Nauk przeprowadziła 6-dniową sesję poświęconą Odrodzeniu w Polsce, podczas której odczytano i przedyskutowano szereg prac na tematy historii, literatury i sztuki polskiej w wiekach XV i XVI.

W obradach sesji poruszono wiele spraw interesujących i poważnie opracowanych, ale charakter ogólny tego rzekomo naukowego przedsięwzięcia był od nauki raczej daleki. Inaugura-

cyjne przemówienia Cyrankiewicza i prof. Dembowskiego nadały mu piętno wyraźnie polityczne.

Sesja została obeszana „przez członków politbiura PZPR, działaczy politycznych i społecznych oraz przez przodowników pracy okręgu stołecznego“, jak to opisywała urzędowa prasa komunistyczna. Była ona kulminacyjnym punktem „roku Kopernikowskiego“ wyznaczonego w jesieni 1952 r. przez Światową Radę Pokoju w Wiedniu, przeznaczoną m.i. na szerzenie ideologicznych tez komunizmu pod pokrywką obchodów kulturalno-historycznych.

W przemówieniach inauguracyjnych oświadczono wyraźnie, że należy czcić myślicieli i pisarzy Odrodzenia za to, że występowali przeciw feudalizmowi, kosmopolityzmowi oraz Watykanowi. Antyarystokratyczna postawa ówczesnej szlachty została przyrównana do jeszcze bardziej „demokratycznej“ postawy dzisiejszych komunistów, „łaciński kosmopolityzm“ średniowiecza potępiony jako pradziad obecnego „amerykańskiego kosmopolityzmu“, a reformację sławiono tak, jak gdyby obecni prześladowcy kardynała Wyszyńskiego byli w prostej linii potomkami polskich husytów i arian.

Wrażenie sesji jest pełne półfałszów tak charakterystycznych dla wycho-

wawczo-propagandowej działalności komunizmu. Historia, znana każdemu w Polsce, jest pokazana w nowej szacie, prosto z sowieckiej fabryki. Nic dziwnego przeto, że jest w niej i sporo „brakoróbstwa“.

Podczas bowiem, gdy wśród przedstawionych prac było wiele uczciwych studiów epoki i nowych odkryć umożliwionych przez powrót Polski do Gdańska i Wrocławia, to z drugiej strony w polityczno-wychowawczych wystęпах raziły gruboskórne akcenty przekręcania rzeczywistości.

Ferment wieku Odrodzenia wyraził się bowiem nie tylko w powstaniu szerszej niż przedtem warstwy politycznej w Polsce, jego skutkiem było także zaliczenie chłopów w pańszczyznę. Reakcja przeciw łacinie i towarzyszące jej podniesienie znaczenia języka polskiego miało dobre skutki w postaci powstania narodowych arcydzieł naszej literatury, było jednak tylko próbą zapelnienia pustki, polegającej na rozkładzie średniowiecznej jedności kulturalnej Europy. W jej skutkach nie znikł kosmopolityzm, bo go właściwie wtedy nie było, a tylko ustało panowanie łaciny, czyniąc miejsce kolejnym światowym rządóm języków włoskiego, francuskiego i angielskiego, którym obecnie rosyjski usiłuje siłą odebrać palmę pierwszeństwa. Tak więc wie-

cowe tyrady reżimowych dyktatorów polskiej nauki, powinnyby zwracać się także przeciw „kosmopolityzmowi rosyjskiemu“, gdyby rozważania akademików z PAN miały logiczne skutki. Lecz przeciwnie, sama sesja odbywała się w miesiącu „przyjaźni polsko-radzieckiej“.

Równie nieprzekonywająco brzmią akcenty o rzekomo antywytykańskim nastawieniu polskiego Odrodzenia. Pomijając fakty autentycznego wyznawania katolicyzmu przez czolowe osobistości Wieku Złotego, należy stwierdzić, że komuniści zatajają prawdziwy charakter fermentu religijnego tych czasów. Dziełem tego fermentu była nie tylko reformacja, ale i reforma Kościoła wyrażona w soborze trydenckim. Masowe rozszerzenie nauki było nie tylko skutkiem powszechnego czytania Biblii przez protestantów, ale i skutkiem powstania szkół jezuickich, co w szczególności w Polsce znacznie pogłębiło życie naukowe i literackie.

Akcenty w obronie reformacji dziwnie brzmią w ustach ludzi, którzy w nic nie wierzą, i wnuków reformacji najostrzej zwalczają. Próba przekształcenia Reja, Modrzewskiego i Kopernika w przodków duchowych Putramenta, Bieruta, Infelda jest zbyt groteskowa.

## NIE DLA CZCZEJ CHWAŁY

JEŚLI mówimy o tym wszystkim, to nie dla próżnego wytykania innym, że się w zdaniu różnili, że ich przewidywania i nadzieje okazały się zwodnicze, ale przede wszystkim dla stwierdzenia, że odbudowanie państwa polskiego wymagało olbrzymiej pracy, wyczerpanej myśli i wielkiej odwagi. I nie gorszymy się tym, że w tym ogromnym dziele były różnice zdań, tarcia i walki; jest to nieodłączne od wielkich wydarzeń. Przypisujemy w historycznej zasłudze odzyskania państwa główną rolę obozowi narodowemu, kierowanemu przez Dmowskiego, nie dla czczej chwały, ale celem uświadomienia sobie, czym są dla narodu wielkie ruchy ideowe i jaka na nich spoczywa odpowiedzialność — pisze w zakończeniu swej zwięzłej historii ruchu narodowego polskiego do r. 1914 Józef Płoski.

W prawie wszystkich krajach wolnego świata, gdzie znajdują się skupiska polskie, odbywają się w tym czasie uroczystości związane z sześćdziesiątą rocznicą założenia Ligi Narodowej, pierwszej pełnej formy orga-

nizacyjnej polskiego ruchu narodowego. Przytoczone wyżej słowa broszury Płoskiego mogłyby tym obchodom służyć za motto.

Są bowiem dwa rodzaje obchodów rocznicowych. Jedne służą tylko „dla pokrzepienia serc“, dają pewną ilość uczuciowych hasel, do których słuchacz jest przyzwyczajony, dają przeżycie w gruncie rzeczy liturgiczne, robią z patriotyzmu pseudoreligię. Innym rodzajem obchodu jest taki, który podaje fakty jako materiał do myślenia. Ten drugi rodzaj jest znacznie trudniejszy i dla słuchacza i dla mówcy. Uczucia bowiem są zaraźliwe, myśli nie. Inaczej mówiąc uczucia ludzi raczej łączą, myśli raczej dzielą, gdyż czujemy podobnie, zwłaszcza w masie, a myślimy bardzo rozmaicie. Za to wspólnota myśli jest bez porównania trwalsza od wspólnoty uczuć.

Gdybyśmy w życiu publicznym polskim na emigracji kierowali się logiką, powinniśmy urządzić co roku dwie i tylko dwie akademie: 11 listopada i 17 września. Przedmiotem

pierwszej byłyby rozważania, jak się państwo odzyskuje, przedmiotem drugiej, jak się je traci. Bezstronne rozważenie tych dwóch tematów pozwoliłoby ustalić, jaki polityka narodu ma wpływ na układ światowy, jaka polityka jest skuteczna, a jaka nie i co jest w polityce pozorem, a co rzeczywistością. Takie obchody dałyby okazję do uświadomienia ludziom, jaką rolę w naszym położeniu grać może siła zbrojna, jaką dyplomacja, a jaką stan gospodarczy i kulturalny narodu. Wyszłoby z takich rozważań wyraźnie, jakiego typu organizacja polityczna jest pożyteczna, a jakiego szkodliwa. Porównaniu faktów nie oparłyby się różne frazesy dotyczące dawniejszej i nowszej historii. Urządzenie takich dwóch obchodów jest jednak niemożliwe. Zostałyby one przez wielu potraktowane jako bluźnierstwo, defetyzm lub prowokacja. Z tego najlepiej widać, jak historyczna jest atmosfera polskiego życia politycznego, jak nie normalną rolę grają w niej argumenty historyczne lub pseudohistoryczne i

jak subiektywnie przedstawiana jest przeszłość.

Mniejsza z tym, jeżeli przeszłość w sposób stronniczy przedstawia się na wiecu. Przemówienie wiecowe słuchacz bierze „cum grano salis“, wie, że jest to przemówienie strony w procesie, a nie wyrok nauki. Gorzej znacznie, gdy stronnicze przedstawienie przybiera charakter naukowej informacji, gdy pojawia się w wypowiedzi naukowca, w czasopiśmie naukowym lub książce albo w podręczniku szkolnym.

Jeżeli musimy wciąż poświęcać tyle miejsca historii polskiej ostatnich lat pięćdziesięciu, to dlatego, że całe wychowanie w Polsce przedwojennej a co najmniej od r. 1926 oparte było na sfalszowanej historii, na wbijaniu młodej głowie legend, które oduczały myśleć politycznie, na uczeniu fałszywych faktów lub przemilczaniu prawdziwych. Wprawdzie r. 1939 boleśnie uświadomił Polakom, jak nierzeczywisty był świat oficjalnej legendy, ale wielu ludziom już ukształtowanym umysłowo łatwiej było zapomnieć o doświadczeniu niż wyrzec się nałogów nie tyle nawet umysłowych ile uczuciowych. Do takich ludzi zawsze trafiają handlarze fałszywych relikwii.

Ze stronniczymi informacjami przybierającymi pozór obiektywizmu naukowego i pojawiającymi się tam, gdzie pojawiać się nie powinny, mamy raz po raz do czynienia. Sięgnijmy do paru przykładów z tego roku. Docent Kukiel, uchodzący za jednego z najpoważniejszych historyków na emigracji, napisał niedawno, w związku z rocznicą śmierci gen. Sikorskiego, że Liga Narodowa wyrzekła się programu niepodległości. Przy dostępnych dziś źródłach sumienny historyk takiego twierdzenia postawić nie może. Widocznie przemówił polityczny polemista. W ostatnim znowu numerze kwartalnika „Bellona“, wydawanego przez Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego w Londynie i określonego w podtytule jako „kwartalnik wojskowo-historyczny“ znajdujemy recenzję z broszury p. Zdzisława Stahla „System Dmowskiego wczoraj i dziś“, pióra p. Stanisława Biegańskiego.

Recenzja ta utrzymana jest w tonie pseudoprofesorским, jaki lubią przybierać ludzie nie posiadający metody naukowej akademickiej, a czytani w dziełach naukowych. Pisana stylem zawiliwym roi się ona od nazwisk autorów różnych prac. Jej obiektywizm utrzymany na dwóch stronach, na trzeciej

zamienia się w niepoważną apodyktyczność. Recenzent np. stwierdza, że p. Stahl zarzuca Dmowskiemu „niedocenywanie roli państwa i wojska w rozwoju świadomości narodowej“, po czym obwieszcza, że poglądy Dmowskiego (jak je widzi p. Stahl) „uległy już nie tylko surowej krytyce przez rozwój wypadków, lecz również jej wyniki stały się postulatami naszej orientacji politycznej w sensie potwierdzającym wywody autora“ (to jest p. Stahla). Jeżeli to znaczy cokolwiek, to znaczy, że recenzent nie czytał „Myśli nowoczesnego Polaka“ nie mówiąc już o tym, co na tych łamach w tej sprawie pisaliśmy obszernie. Nic dziwnego, że kończy wnioskiem: „Jest to pouczający przykład jak mało pozostaje wartości trwałych dla wytycznych przyszłości, z pracy myślowej nawet tak wybitnego człowieka, jakim był Dmowski“. Teraz już wiemy po co cała ta recenzja została napisana i umieszczona w „wojskowo-historycznym“ piśmie.

Te najświeższe, choć nie najjaskrawsze, przykłady wskazują, że napisanie najprostszej nawet historycznej rozprawki z dziejów politycznych polskich ostatniego półwiecza nie jest rzeczą łatwą. Autor liczyć się musi z tym, że u czytelnika, nawet najlepszej woli, napotka na różne fałszywe informacje. Nie może więc użyć prostej, równomiernej narracji, musi poświęcać więcej miejsca tym sprawom, które wymagają oświelenia lub wprost odkłamania. Dobór źródeł na obczyźnie nie zawsze również jest rzeczą prostą, brak nieraz podstawowych dokumentów, a zwłaszcza pism politycznych. Zacytujmy tylko jeden, ale bardzo instruktywny przykład: nie można dostać żadnej książki Popławskiego i tylko fragmenty jego pism odtworzyć można z wyjątków cytowanych w tłumaczeniu w książkach angielskich lub niemieckich.

Broszura Płoskiego „Dzieje obozu narodowego do 1914 roku“ nie ma charakteru podręcznikowego. Jest ona streszczeniem cyklu referatów na Studium Politycznym Stronnictwa Narodowego. Ma być, jak się dowiadujemy z przedmowy T. Bieleckiego, początkiem zbioru kilku zeszytów szkicuujących całość dziejów ruchu narodowego. Stanowi zeszyt piąty biblioteczki Studium Politycznego (poprzednie zeszyty omawialiśmy, w miarę ich ukazywania się, na łamach „Myśli Polskiej“). Na 64 stronicach autor stara się zawrzeć pierwsze dwudziestolecie dziejów polskiego ruchu narodowego.

Broszura składa się z dwóch części:

pierwsza omawia powstanie ruchu narodowego, sformułowanie jego programu i organizacji oraz wstępną pracę propagandową i społeczną, druga — działania polityczne zmierzające do odbudowania państwa. Każda z tych części jest nieco odmienna pod względem ujęcia, choć tok narracji jest ciągły.

Pierwsza część bardziej równomiernie uwzględnia wszystkie ważniejsze wydarzenia. Jest to zrozumiałe, gdyż jest odleglejsza od nas w czasie i mniej nabrzmiała wypadkami. Niewątpliwie jednak odgrywa w tym ujęciu niemalą rolę i to, że na temat początków ruchu narodowego mniej stosunkowo rozsiało fałszywych poglądów, poprawiacze historii rekrutowali się bowiem głównie właśnie z tych, którzy z obozem narodowym zerwali w późniejszym okresie. Część druga broszury kładzie główny akcent na tematy wymagające oświelenia lub odkłamania. Do takich na przykład należą: rozmowa Dmowskiego z premierem Witte, sprawa neoslawizmu, reakcji stołypinowskiej, stosunku do hasła niepodległości, wpływu na Polonię amerykańską. Autor omawia wydarzenia we wszystkich trzech zaborach, najsłabiej stosunkowo (zbyt słabo może) uwzględniając zabór pruski.

Metoda Płoskiego polega przede wszystkim na operowaniu cytatami. Nieumiejętne operowanie cytatami może być zabójcze dla książek. Cytaty Płoskiego ożywiają. Ale też są to cytaty niesłychanie różnorodne, pochodzące z książek autorów rozmaitych narodowości. Najciekawsze są cytaty przeciwników obozu narodowego. Płoski zgromadził ich znaczną ilość. By dać pojęcie o pracy włożonej w tę krótką rozprawę i o jej gruntowności wymienimy najważniejsze źródła powoływane przez autora. Oto one: Wilhelm Feldman „Rzecz o Narodowej Demokracji“, Z. Wasilewski „Współcześni“, W. J. Rose „The Rise of Polish Democracy“, Wacław Sobieski „Dzieje Polski“, J. Piłsudski „Pisma wybrane“, W. Feldman „Dzieje polskiej myśli politycznej“, Erazm Piltz „Nasza młodzież“, H. Pogodin „Główny je tyczenia polskiej polityczeskiej myśli“, E. von Puttkamer „Die polnische Nationaldemokratie“, Pobóg - Malinowski „Narodowa Demokracja“, Michał Sokolnicki „Czternaście lat“, Witte „Erinnerungen“, H. Wereszycki „Historia polityczna Polski w dobie powstaniowej“ (Warszawa 1948), S. Wojciechowski „Moje wspomnienia“, W. A. Phillips „Poland“, Bruce-Boswell „Po-

land and the Poles“, „Polski słownik biograficzny“, M. Seyda „Polska na przełomie dziejów“, Z. Wojciechowski „Poland and Germany“. Nie wliczamy tu źródeł czasopiśmienniczych ani książek Dmowskiego. Lista powyższa daje pewne pojęcie o charakterze broszury Płoskiego.

Nie brak w niej i szczegółów historycznie, jak się to mówi w popularnej prasie, pikantnych. Na przykład Płoski cytuje wywiad prasowy zrobiony przed pierwszą wojną światową przez Hłasę z Piłsudskim. Wywiad ten był przed drugą wojną światową przedrukowany przez czasopismo „Niepodległość“, ale z opuszczeniem niektórych ustępów, jakie redakcja uznała za niedość widocznie propagandowe. Albo sprawa rozmowy Dmowski—Witte z r. 1905. Historiograf obozu piłsudczyków, p. Półoś-Malinowski, powtarza po latach

plotkę niewiadomego pochodzenia, jakoby Dmowski obiecywać miał Wittemu „wyrznięcie socjalistów“. Tymczasem od dawna znane są pamiętniki Wittego (Płoski cytuje wydanie niemieckie z r. 1923), w których opisuje on rozmowę z Dmowskim szczegółowo; treść jej, dla Rosjan nieprzyjemna, wyklucza omawianie podobnego tematu.

Na zakończenie broszura zawiera zestawienie kilkunastu dat najważniejszych w pierwszym okresie dziejów polskiego ruchu narodowego, poczynając od założenia w październiku 1886 r. tygodnika „Głos“ w Warszawie, po ostatni przed pierwszą wojną światową zjazd Ligi Narodowej w Wiedniu w r. 1914.

Opracowanie Płoskiego stanowić ma pierwszy zeszyt dziejów ruchu narodowego w zamierzonym przez Studium Polityczne Stronnictwa Narodowe-

go wydaniu. Następny zeszyt objąć ma historię pierwszej wojny światowej, to jest lat 1914—1919, trzeci — pierwszy okres niepodległości, to jest lata 1919—1926, czwarty — lata „sanacyjne“ 1926—1939, piąty wreszcie okres drugiej wojny światowej (1939—1945). Całość stać się może w przyszłości podstawą dla większej historii ruchu narodowego, jaką opracować można właściwie tylko w kraju. Jeżeli dalsze zeszyty będą równie udokumentowane jak obecny, stanowić będą zbiór, którego żaden historyk polityki polskiej w przyszłości ani nawet żaden wykształcony polityk nie będzie mógł pominąć.

Dobrze się stało, że rozprawka Płoskiego wyszła właśnie w okresie obchodów sześćdziesięciolecia działalności obozu narodowego w jego nowożytnej postaci.

W. W.

TADEUSZ BOROWICZ

## O POLSKĄ SZKOŁĘ

**S**PRAWA szkolnictwa i wychowania to bardzo ważna dziedzina życia narodowego, dziedzina być może kluczowa. Jak bowiem ukształtuje się umysł i serce dzieci a później młodzieży, tak postępować będą w przyszłości gospodarze państwa, czym najszybciej młode pokolenie w domu rodzinnym i w szkole, tym z kolei przeżyje kiedyś całe życie narodowe, politykę, gospodarstwo, kulturę, sztukę, naukę. Stąd o duszę młodzieży toczy się wszędzie zacięta walka, zwłaszcza dziś, w okresie niby pokoju a niby wojny, gdy przyszłość jest niepewna, obraz zaś przyszłego świata niewiadomy.

Gdyby w rozwiązywanie zagadnień szkolnictwa i wychowania wkładano tyle pracy i wysiłku, ile go się zużywa na konferencjach i dyskusjach na ten temat oraz ile się o nim rozprawia w prasie i przy każdej okazji, problem polskiej szkoły na emigracji byłby zapewne bliski pozytywnego załatwienia. Nie ma chyba organizacji społecznej, nie mówiąc o zrzeszeniach specjalnie poświęconych tym sprawom, która by ratowania dzieci polskich przed wynarodowieniem nie miała przy każdej okazji na ustach. W rzeczywistości dzieje się w tej dziedzinie mało, a w każdym razie nie tyle, na ile nas stać. Coś stoi na przeszkodzie temu, by tę rzecz załatwić nareszcie wspólnymi siłami wszystkich. Tym czymś jest niemożność wy-

rzeczenia się przez niektóre kierunki takich zapędów w kierunku młodzieży, które sprawom wychowania nie tylko nie pomagają, lecz wyraźnie szkodzą.

Do rozwiązania spraw szkolnych nie mieliśmy i przed wojną szczęścia i byłoby grubą nieścisłością twierdzić, że pod tym względem wszystko było u nas jak najlepiej.

W Polsce nauka szkolna była ustawowym obowiązkiem, ale w latach tuż przed wojną nie było w szkołach miejsc dla dzieci. Milion dzieci w wieku szkolnym pozostawało bez nauki z braku sal szkolnych. Nie było na to pieniędzy, choć były na „Związki Strzeleckie“, na „Związki Młodej Polski“ i na „Legiony Młodych“.

W zakresie kierunku wychowawczego obowiązywało „państwowotwórcze“ ogłupianie młodzieży, wdrażanie do bezkrytycyzmu, wtłaczanie legend o wodzach i niezdolności narodu do samodzielnego myślenia o swych losach i pracy dla swej przyszłości. Polityka personalna w szkolnictwie kierowała się jak wszędzie nie względami fachowości, doświadczenia pedagogicznego i zdolności wychowawców, lecz przynależnością do „swoich“ i stopniem „lojalności“ wobec czynników rządowych. Nie pora dziś i nie miejsce tu na szczegółowe przypomnienie tego, co się działo w dziedzinie szkolnictwa przedwojennego i w dziedzinie

nauki, a co ukoronowane zostało słynną ustawą jędrzejewiczowską o zniesieniu autonomii uniwersytetów. Chodzi jedynie o wskazanie, że jeśli szukamy dziś przykładów, na których należy się wzorować, to na pewno nie będą nimi przedwojenne stosunki w szkolnictwie polskim. Wspomnieć o tym trzeba, skoro wielu działaczy oświatowych i pedagogów powołuje się na tamte czasy, jak na niedościgłe wzory polityki i działalności oświatowej.

W czasie wojny w kraju uczyniono na pewno wszystko, co było w zakresie szkolnictwa możliwe i żaden kraj pod okupacją niemiecką nie posiadał tak zorganizowanej sieci tajnych szkół, kursów, lekcji i uniwersytetów, a nawet poważnej samodzielnej pracy naukowej, jak Polska. Jest to zasługa zarówno podziemnych władz państwa polskiego, krajowej rady ministrów i Rady Jedności Narodowej, jak świadomości całego społeczeństwa, że nawet w najcięższym okresie okupacji nie można zaprzestać kształcenia i wychowania dzieci polskich na dobrych i świątliwych Polaków.

Z okresu wojny weszliśmy na emigracji w okres brytyjskiego Komitetu dla Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii. Była to, jak sama nazwa wskazuje oświata dla Polaków, nie była to jednak w pełnym tego słowa znaczeniu oświata polska. Jej war-

tość z punktu widzenia polskiego zależała od tego, w jakim stopniu polski personel Komitetu potrafił wykorzystać istniejące przy pomocy brytyjskiej możliwości, by z tego szkolnictwa uczynić szkolnictwo z ducha i treści polskie. Czy w tej mierze wykorzystano wszystkie możliwości, czy w polityce polskich członków i funkcjonariuszy Komitetu przeważały względy pozyskania opinii wzorowych urzędników brytyjskich, czy też Polaków stawiających polski interes narodowy na pierwszym miejscu, nie warto się nad tym zastanawiać, jeżeli sprawa należy już do przeszłości kończącej się oto obecnie nieodwołalnie. Faktem pozostanie, że pomoc z tej strony dla polskich szkół i zakładów wychowawczych, zwłaszcza katolickich np. Hereford — zakład dla chłopców ojców marianów, lub Pitsford — zakład dla dziewcząt sióstr nazaretanek, była znacznie skromniejsza i mniej ochocza, niż dla dzieci chodzących do zakładów angielskich.

Ale oto stoi przed nami przyszłość, z przybywającymi każdego roku nowymi zastępami dzieci w wieku szkolnym, z brakiem funduszy, pomieszczeń na szkoły, personelu nauczycielskiego, brakiem podręczników, pomocy szkolnych i naukowych oraz wszystkimi innymi niezliczonymi brakami, które zliczyć trudno. Ktokolwiek poważnie myśli o przyszłości, nie może pominąć tego podstawowego zadania naszej emigracji ani odpowiedzialności za jego rozwiązanie.

Choćbyśmy zdołali wszystkim dzieciom w Anglii, nawet wszystkim dzieciom w innych krajach zapewnić pełną i wartościową polską szkołę, to będzie to i tak tylko nieznaczne zrównoważenie tego, co się w zakresie szkolnictwa dzieje dziś w kraju. Nie należy się ludzi. Komunizm nie złowi wszystkich dusz młodych, nie złowi nawet większości, ale im dłużej w kraju będzie trwał nacisk sowietyzacji, im więcej lat upłynie zanim Polska odzyska wolność, tym obraz będzie bardziej ponury, a Polak, który od urodzenia żył i wychowywał się w środowisku komunistycznym będzie nieraz człowiekiem, którego już za późno będzie wychowywać na obywatela świadomego swych prawdziwych związków z narodem i swych wobec ojczyzny obowiązków.

Toteż im dłużej i silniej idzie w Polsce bezwzględny atak na młodzież, tym bardziej zwiększa się nasza odpowiedzialność za stan wychowania naszych dzieci na emigracji. Jeśli nie wychowamy ich w duchu czysto polskim, jakże zdołają one kiedyś w Polsce zetrzeć nalot komunistyczny, naniiesiony na dusze ich rówieśników przez okupantów?

Sprawa szkoły polskiej w Wielkiej

Brytanii jest w stadium przechodzenia z rąk Komitetu dla Spraw Oświaty w ręce Polskiej Macierzy Szkolnej. Zmarnowano już w tej dziedzinie sporo czasu, a pewno i sporo możliwości. Mimo zgodnej na pozór opinii o potrzebie tej organizacji szkolnictwa i wychowania, mimo chlubnej tradycji Macierzy z lat przedwojennych nie mogła ona jakoś przez czas długi — rok z górą — odtworzyć się ponownie na emigracji. Pojawiło się bez liku zastrzeżeń, obaw, poprawek i poprawek do poprawek. Podjęto i na tym odcinku walkę o to „czyja“ będzie Macierz, jak gdyby chodziło nie o szkołę dla polskiego dziecka, lecz o wybory do parlamentu, rady miejskiej czy gminnej.

Od chwili wybuchu wojny upłynęło czternaście lat. Dzieci w wieku lat pięciu, czyli rocznik rozpoczynający obecnie naukę szkolną urodził się już po wojnie, a więc przeważnie na emigracji. Roczni starsze urodziły się albo w czasie wojny, albo w chwili jej wybuchu były niemowlętami lub dziećmi jednorocznymi, dwuletnimi. Niemal wszystkie dzieci w wieku szkolnym w Polsce nigdy nie były i kraju swego nie widziały. Od urodzenia obracają się w środowisku obcym i oprócz tego, co słyszą o Polsce z ust rodziców niczego o Polsce nie wiedzą. Jeśli z Polską silnie nie powiąże ich polska szkoła, odpadną wcześniej czy później od polskości, gdyż nawiąże do Polski będzie za późno, by uczniem z nich pełnowartościowych Polaków.

Utrzymywanie tych więzów z Polską odbywało się dotychczas drogą poprzez parafię polską na emigracji, poprzez rodzinę i poprzez lekcje i kursy nauczania przedmiotów ojczyźnych. Wszystko zależało od tego czy parafia i kursy były na miejscu oraz czy rodzice dbali o polskie i katolickie wychowanie swych dzieci. Kursy organizowały i prowadziły najrozmaitsze organizacje, komitety parafialne, stowarzyszenia katolickie, głównie zaś placówki Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Polska Macierz Szkolna służebną nie nadrzędną ma tym kursom w ich pracach pomagać, a gdzie ich nie ma, stworzyć nowe. Jej prace, niedawno rozpoczęte, nie dają jeszcze żadnego wyobrażenia o tym, w jakim stopniu zdołają polskie potrzeby szkolne zaspokoić w całej Anglii.

Ale prócz tych namiastek polskiego szkolnictwa i likwidujących się szkół Komitetu dla Spraw Oświaty istnieje od paru lat w Anglii inna działalność oświatowa, o której mniej głośno w prasie i na zebraniach, ale zasługująca na najwyższą uwagę i poparcie. Jest nią praca oświatowa i wychowawcza katolickich zgromadzeń za-

konnych, mianowicie zgromadzenia ojców marianów i zgromadzenia sióstr nazaretanek. Ta praca już dała i daje emigracji polskiej w coraz większym stopniu jedynę właściwie polskie, niezależne zakłady naukowe. Warto o nich wspomnieć nieco szerzej.

Zakład sióstr nazaretanek w Pitsfordzie koło Northampton, istniejący od lat siedmiu jest szkołą wzorową, która i u brytyjskich inspektorów i wizytatorów wywołuje podziw i uznanie. Zakład ma przedszkole, szkołę powszechną i cztery klasy gimnazjum, czyli doprowadza uczennice do tak zwanej małej matury i posiada pełne prawa publicznych szkół angielskich. Jej charakter polski wyraża się w każdym calu mimo angielskiego programu szkolnego, a polega na tym, że ponieważ wszystkie dziewczęta mieszkają w internacie, przeto można było zorganizować dla nich stałą i systematyczną naukę przedmiotów polskich i religii, równoległe z nauczaniem w języku angielskim.

Na tym przykładzie najlepiej widać różnicę między prawdziwą polską szkołą na emigracji, a między jej namiastkami w postaci kursów i lekcji sobotnich. Na kursach dziecko po tygodniu pobytu w otoczeniu angielskim ma dwie lub trzy godziny lekcji polskich. W szkole ma polskie lekcje codziennie, nie mówiac o polskim obyczaju, pieśni, śpiewie i tańcu, w obrębie których toczy się całe życie dziecka w internacie. Zakład w Pitsfordzie, ślicznie położony i luksusowo jak na stosunki emigracyjne urządzony i wyposażony, mieści 120 uczennic. W ubiegłych latach rozbudowano go stopniowo, dodając kolejne klasy gimnazjalne, w projekcie jest dalsza rozbudowa i utworzenie dwóch klas licealnych.

Jeszcze większym fenomenem w tej dziedzinie jest może praca ojców marianów, świetnych wychowawców z tradycji przedwojennej — znany zakład na Bielanach pod Warszawą — z powołania i umiłowania. Jest nim zakład w Lower Bullingham koło Herefordu, który niestety z braku pomieszczeń nie posiada własnej szkoły. Chłopcy chodzą więc do miejscowej szkoły katolickiej angielskiej, natomiast w internacie otrzymują lekcje przedmiotów polskich i religii. I tu jednak nauczanie polskie odbywa się codziennie, można więc mówić o normalnej niemal polskiej szkole.

Ostatnio księża marianie porwali się na rzecz jeszcze większą i imponującą. W pobliżu Londynu nabyli posiadłość Fawley Court koło Henley nad Tamizą, by utworzyć ośrodek gimnazjalny dla młodzieży męskiej. Gimnazjum będzie uruchomione w najbliższych tygodniach i obejmować będzie z początku dwie pierwsze kla-

sy, stopniowo zaś całe gimnazjum czteroklasowe. Jest rzeczą ciekawą, że cała ta praca, wśród niezwykle trudności odbywa się niemal bez pomocy i przy dziwnym braku zainteresowania ze strony zarówno urzędowych czynników polskich, jak ze strony organizacji mogących w tej mierze pomóc bardzo wiele. Zakład w Herfordzie np. otrzymał — jak wynika z ogłoszonych sprawozdań rozdziału „sum włoskich“ SPK kwotę 800 funtów. A tymczasem roczny deficyt Herfordu, wynikły ze zniżek i zwolnień z opłat, których zakład udziela wynosi ponad 1.400 funtów, potrzeby najważniejsze powstającego gimnazjum w Fawley Court około 1.500 funtów, a przewidywany roczny deficyt tego gimnazjum około 2.000 funtów.

Jest w wielu polskich kołach, o czym się wyraźnie nigdy nie mówi. Zdecydowana niechęć w stosunku do katolickich zakładów wychowawczych. Jest dziwna obojętność wobec potrzeb tych zakładów, które kilkoletnią pracą wykazały ponad wszelką wątpliwość swą wartość społeczną i wychowawczą. Jak dotąd, o potrzebach tych myśli samo społeczeństwo, któremu obce są ukryte sympatie i antypatie grup i klik, powiązanych z masonerią, niezwykle aktywnych gdy chodzi o zabawę w sprawowanie władzy i o „wpływy“, natomiast nie-

zwykle bezczynnych gdy chodzi o szkoły prawdziwie polskie i katolickie. Deficyty szkół katolickich nie mogą być wyłącznie pokrywane z prywatnej ofiarności Polaków, którzy rozumieją wagę tych spraw w naszym życiu wśród obcych. Muszą się znaleźć stałe środki zaspokajania tych potrzeb, skoro są pieniądze na robienie zamieszania i demagogię polityczną wśród społeczeństwa na emigracji. Rzecz jest poważna i odpowiedzialność za losy szkolnictwa wyraźna.

Żadne namiastki nie zastąpią na emigracji szkoły polskiej. Potrzebne są kursy i lekcje przedmiotów polskich i należy je wszędzie popierać i rozbudowywać. Potrzebne są polskie imprezy teatralne, śpiew, tańce, chóry i organizacje kulturalne. Ale to wszystko nie zastąpi prawdziwej szkoły. Jeśli ta szkoła gdzieś powstała lub powstaje, powinna z miejsca uzyskać jak najbardziej gorące poparcie tych wszystkich, którzy sporo deklamują o potrzebach szkolnictwa i z tymi deklamacjami na ustach opuszczają sale niezliczonych zebrań, by powrócić do intryg i rozgrywek z innymi Polakami.

Jeśli nie będzie szkoły polskiej a emigracja potrwa dłużej, to przestanie być emigracją polską.

przejścia na inną, terytorialną formę obrony, dającą szanse zwycięstwa w danej kampanii i uwolnienia kraju nawet bez pomocy z zewnątrz, a która na pewno przyczyni się do wzmocnienia położenia strategicznego sojuszników w całości wojny.

Koncepcja obrony terytorialnej charakteryzuje się na przykładzie wojowania Jugosławii w ostatniej wojnie, następującymi rysami.

Obrona terytorialna, to nie wojna „mała“ lub partyzancka, lecz wojna regularna przeciw nieprzyjacielowi, który zdołał okupować kraj. Prowadzi się ją przede wszystkim wielkimi jednostkami, dowodzonymi przez jeden ośrodek rozkazodawczy. Celem działania jest obezwładnienie nieprzyjaciela w możliwie najmniejszej ilości punktów terenowych, aby z okupacji wyniósł on jak najmniej korzyści, a w końcowym rezultacie, aby z niej zrezygnował. Sposobem działania jest oswobodzenie, choćby czasowe, możliwie największych obszarów kraju spod władania przeciwnika.

Obrona terytorialna, to działanie równej mierze polityczne i ideologiczne, co wojskowe. Zasada się ono bowiem głównie na poparciu ze strony ludności, która żywi wojsko i zasila je żołnierzem, w tym również kobietami i młodzieżą. Koniecznym tedy warunkiem obrony jest pozyskanie sobie tego poparcia i bezwzględne zwalczanie „piątej kolumny“\*\*\*). „Myśmy pod tym względem — dodaje autor — bynajmniej nie byli sentymentalni.“

Gwałt, terror i represje nieprzyjaciela nie będą groźniejsze dla ludności niż bomby atomowe, czy zwykłe, które dziesiątkują ją w wojnie frontowej. Najskuteczniejsza droga do zmniejszenia strat, to masowe zaciąganie ludności do wojska i uzbrajanie jej do samoobrony na miejscu. Przeciwdziałanie rozstrzeliwaniom zakładników — to branie jak największej ilości jeńca.

Im więcej wielkich jednostek (to jest dywizji po 3—5.000 ludzi) znajduje się w ręku obrońcy terytorialnego, tym większe szanse na zmuszenie przeciwnika do skupienia jego sił, a tym samym do uzyskania obszerniejszych terenów wolnych. Im mniej — tym większa swoboda dla nieprzyjaciela, który zaokupuje znaczne obszary przy pomocy garści żandarmów.

Powinno być zasadą bazowanie wojska terytorialnego na obszarach uwolnionych, nie zaś w miastach i działaniu zaczepne z takich baz przeciw miastom i skupionemu w nich nieprzyjacielowi. Przestrzeganie tej zasady umożliwiło Ticie, dysponującemu zrazu w 1941 r. 92 zgrupowaniami w sile ogólnej 80.000 ludzi, rozwinąć wojsko do 53 dywizji w sile 800.000\*\*\*\*) w 1945 r.

Obrona terytorialna jest możliwa do skutecznego podjęcia nawet na małym obszarze. Przykładem tego są działa-

## PRZEGLĄD WYDAWNICTW

### PODSZEPTY MARKSISTOWSKIE

General titowski Duszan Kweder, obecny pomocnik szefa sztabu sił zbrojnych Jugosławii, jeden z wodzów partyzanckich z lat 1941-45, wychowanek moskiewskiej akademii im. Woroszyłowa, ogłosił świeżo w Ameryce artykuł pt.: „Wojna terytorialna — nowa koncepcja obrony“\*).

Rzecz zasługuje na uważne poznanie z kilku względów. Ciekawa jest przede wszystkim z politycznego punktu widzenia, jako akt dosyć szczerego, a publicznego i niemal oficjalnego, podzielenia się z Zachodem doświadczeniami wojskowymi, będącymi najtajniejszym „tabu“ dla „komatantów“ wschodnich. Zastanawia przy tym, że wyznaczenie skonstruowane jest jak najstarszanniej w taki sposób, aby w najmniejszym stopniu nie naruszyć drażliwości sowieckiej czy to wojskowej, czy politycznej. Ani słowem więc nie wzmiankowano w artykule doświadczeń partyzantki sowieckiej, stosowanej, jak wiadomo, na wielką skalę w ubiegłej wojnie; ani słowem nie wspomniano o dokonaniach polskiej AK, ani gen. Michajłowicza, ofiar tego „sojusznika“. Ilekroć w toku rozu-

mowania trzeba było rozważyć ewentualność przyszłego starcia świata wolnego z niewolnym, tylekroć Kweder uczynił wszystko, aby nie można było wydedukować ku czyjej stronie przechylił się Jugosławia. Pod względem politycznym artykuł spełnia zatem rolę „świecy i ogarka“, nie zostawiając zresztą wątpliwości, że „świecę“ przeznaczają dla Sowietów, a „ogarek“ dla bloku zachodniego. Świadczy o tym nieskrywany sarkazm autora pod adresem Ameryki i Wielkiej Brytanii, a także niejedyn lapsus przepuszczonej, rzecz dziwna, za każdym razem bez komentarza ze strony redaktorów amerykańskich\*\*).

Koncepcja wojskowa Kwedera jest następująca:

Klasyczna obrona frontowa kraju wzdłuż jego zagrożonej granicy, nie powinna być jedyną, jak dotąd, doktryną obronną. Alternatywną doktryną powinna stać się ruchoma obrona terytorialna, a więc typ wojny, który zastosował Tito w Jugosławii. Połączenie obu doktryn sprawi, że wprowadzenie obrony frontowej nie doprowadzi do kapitulacji, lecz jedynie do



nia sześcioletniej dywizji Tity w Słowenii, które przez kilka lat walki nie opuściły kraju, a przeciwnie, trwały i nie dały się zniszczyć.

Teren górski nie jest niezbędny. W tym punkcie autor podejmuje próbę, dość niezwykłą, uzasadnienia, że Jugosławia w gruncie rzeczy nie jest krajem górzystym...

Gęstość zaludnienia i obfitość drożni nie uniemożliwiają obrony terytorialnej. Jako uzasadnienie znów przykład Słowenii. Podobnie wyższość kultury materialnej danego kraju (tutaj znowu przykład Słowenii) na przeszkodzie nie stoi, przeciwnie — pomaga obronie terytorialnej.

Jaka broń potrzebna? Lekka, ale o wielkiej sile ognia i dużej doniosłości, zaopatrzona w przyrządy umożliwiające strzelanie po ciemku i w pociski przeciwpancerne.

Potrzebne lotnictwo wszelkich typów, a szczególnie transportowe, z helikopterami na pierwszym miejscu.

Zaopatrzenie w sprzęt i amunicję, w razie uplanowania obrony terytorialnej zawczasu, nie stanowi wielkiego problemu. Dodatkowym źródłem powinna być broń i amunicja zdobyczna.

Autor kończy tym, że zamiast improwizować obronę terytorialną już w czasie wojny, co jest sprawą trudną i pociągającą duże straty, należałoby ją planować już w czasie pokoju. Nie tworzyć przy tym jednostek odrębnego typu (prócz niewielu specjalnych), lecz przygotować wojsko zarówno do obrony frontowej jak i terytorialnej. Przygotowania takie wcale nie będą szerzeniem defetyzmu, lecz otwarciem nowych dróg dla ambicji narodowych. Posłużą do odstraszenia agresora i tym samym przyczynią się do zachowania pokoju.

Takby przedstawiała się w skrócie koncepcja gen. Kwedera. Koncepcja nie jest nowa. Nowością pomysłu jest termin „obrona terytorialna“, wielka skala zalecanego działania, rzekoma uniwersalność jego podejmowania, wreszcie marksistowska pogarda w stosunku do zgniłej zasady cienia i szanowania życia ludzkiego.

W ramach utartej nomenklatury, rodzaj działania omawianego przez Kwedera, trzeba określić mianem powszechnego powstania narodowego.

Zasady powstania, przyjęte przez kierownictwa wielu narodów, które uległy Niemcom podczas ostatniej wojny po przegranej walce „frontowej“, polegały z reguły na podejmowaniu ruchu oporu, mającego jako cel główny przygotowanie powstania ogólnego, przy czym za podstawowy kanon uważano, że wykonanie powstania należy przedsięwziąć dopiero w momencie zalamywania się okupanta, albo w momencie pojawienia się odsieczy sojuszniczej na skalę skuteczną, albo wreszcie w momencie zaistnienia obu tych czynników równocześnie.

Tak planowali obronę „terytorialną“

Polacy, Serbowie gen. Michajłowicza, Francuzi, Norwegowie i parę innych narodów.

Różnica pomiędzy koncepcją powstania, a koncepcją obrony terytorialnej polega na tym, że powstanie jest wysiłkiem zbrojnym jednorazowym, wykonywanym po okresie tajnego przygotowania, obrona terytorialna natomiast jest wysiłkiem zbrojnym stałym, inaczej — stałym powstaniem powszechnym.

Konsekwencje tej różnicy są oczywiście i przemawiają przeciw koncepcji Kwedera przede wszystkim dlatego, że zmniejszają ryzyko ewentualnej klęski, zwiększają zaś szanse zwycięstwa. Ryzyko zaś takiego działania w czasach, w których tępienie narodów nie jest rzeczą niezwykłą, jest olbrzymie. Szanse zaś zwycięstwa bez pomocy z zewnątrz, wbrew temu co mówi chępliwie Kweder, są dla rezurekcji narodowej w nowoczesnych warunkach wojny żadne.

Przypomnieć trzeba zresztą, że koncepcja Kwedera wywodzi się nie z geniuszu Tity, lecz z dyrektyw naczelnego dowództwa sowieckiego, które nakazało swemu agentowi w Jugosławii w czasie drugiej wojny światowej zastosować walkę à outrance bez żadnego względu na straty substancji biologicznej narodów Jugosławii, aby tylko odciągnąć z frontu rosyjskiego jak największą siłę niemieckich, aby stworzyć choćby substrat tego, tak zwanego wówczas, drugiego frontu, którego Sowiety nie mogły się doczekać na zachodzie. Za tym celem doraźnym, kryły się oczywiście dalsze zamysły polityczne, ale był on celem głównym w czasie kampanii. Szereg przyczyn dopomógł Ticie do osiągnięcia powodzenia, ale przecież nie trzeba zapominać, że jego „obrona terytorialna, prowadzona wielkimi jednostkami“ przeniknęła na teren właściwej Serbii dopiero współcześnie z wkraczaniem Rosjan na Bałkany, a w najmniejszym stopniu nie zdołała przeszkodzić, ba! — zakłócić, porządnego, spokojnego odwrotu Niemców z Krety, Peloponezu, Aten, Salonik, Skoplje, Niszu i Belgradu do Zagrzebia i dalej na północ. Nie Tito ze swoimi „pięćdziesięciu dywizjami“ odniósł końcowe zwycięstwo wojskowe

w Jugosławii, lecz armia czerwona, która naddciągając z odsieczą, zmusiła Niemców do opuszczenia Bałkanów.

Toteż koncepcję „obrony terytorialnej“ trzeba odnieść do bardzo specjalnego wypadku i odmówić jej uniwersalności, której na pewno nie posiada.

Nie znaczy to, aby nie należało z niej skorzystać i nie przejąć z niej niektórych idei. Wydaje mi się, że głównymi problemami, nad którymi warto by się zastanowić byłyby: sprawa planowania oporu i powstania na wypadek ulegnięcia w obronie „frontalnej“, jeszcze w czasie pokoju oraz sprawa szkolenia jednostek desantu powietrznego w ten sposób, aby były zdolne po zrzuconiu do działania zbrojnego na modłę partyzancką w okresie czasu znacznie dłuższym od tego, jaki przewiduje się dla tego rodzaju jednostek na Zachodzie.

Zasada Kwedera wyłączenia z obrony terytorialnej większych miast, słuszna w swej istocie, a wypaczona w Polsce może głównie przez okoliczności polityczne, zasługiwałaby na przedyskutowanie osobne.

T. W.

\*) Kwartalnik „Foreign Affairs“, Nowy Jork, październik 1953.

\*\*) Najjaskrawszy „przemysł“ tego rodzaju znajdujemy przy okazji rozstrzygnięcia przykładu ewentualnej obrony „terytorialnej“ Szwajcarii. Obrona tego kraju według koncepcji autora będzie bardzo skuteczna, bo nieprzyjaciel nie może pozwolić na zwiazanie zbyt licznych własnych sił celem okupowania Szwajcarii, bo przecież będzie ich potrzebował „na front przeciw egzystującemu frontowi wielkich sojuszników Szwajcarii, na okupację wielu innych krajów Europy, a nadto na ujarznienie (to keep down) ludów Rosji i jej satelitów“. Gdyby to było sformułowane w czasie przeszłym można by przypuścić od biedy, że autor przyjmował za nieprzyjaciela Szwajcarii Niemcy hitlerowskie. Ale jak rozumieć cały passus przy zastosowaniu czasu przyszłego?

\*\*\*) Tutaj oczywiście: czetników Michajłowicza.

\*\*\*\*) Oczywiście gruba przesada. Przyjmując według autora, dywizję na 4.000 ludzi, wojsko złożone z 53 dp. liczyłoby wszystkiego nieco ponad 200.000 żołnierzy. Kalkulując inaczej, według ilości przypuszczalnie posiadanych karabinów, a więc 100.000 kb. od Brytyjczyków (jak to wiemy ze źródeł angielskich), około 100.000 po rozbrojeniu Włochów w Dalmacji, kilka tysięcy po wojsku królewskim — razem Tito nie mógł mieć więcej jak 200—250.000 uzbrojonych żołnierzy.



Przed zrobieniem zakupu — obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów

SPADOCHRONY — NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI  
Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanteryjne

poleca tanio

**SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK**

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7, Tel.: WES 0747 — 9

Otwarty od poniedziałku do piątku w godz. 9.30 — 6, w sobotę w godz. 9.30 — 3, w niedzielę w godz. 1 — 3.30

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZEGO SKLEPU

## KOMUNIZM W PRAKTYCE

Walter Kolarz: HOW RUSSIA IS RU-  
LED. The Batchworth Press. Londyn  
1953. Stron 175.

Wiemy tak niewiele o tym, co się dzieje w Rosji Sowieckiej, jak wygląda życie obywatela sowieckiego na co dzień, że każda publikacja obiektywna oparta na źródłach wiarogodnych i rzucająca światło na mroki życia wewnętrznego Rosji współczesnej, przyjeść musi z zadowoleniem.

Kolarz jest pisarzem poważnym, przy tym znawcą spraw rosyjskich i autorem paru książek z tego zakresu. Niedawno wygłosił on cykl odczytów w radio brytyjskim pt. „Komunizm w praktyce”, a rozwinięciem tego cyklu jest właśnie niewielka stosunkowo książka, przedmiot niniejszej recenzji.

Kreśli on w niej na podstawie materiałów zaczerpniętych z sowieckich dzienników, periodyków, oficjalnych podręczników, książek, broszur i innych źródeł sowieckich obraz ustroju, organów władzy, układ różnych warstw i grup społecznych i zawodowych, spraw narodowościowych, religijnych, wychowania publicznego, prasy, zagadnień gospodarczych i społecznych, ustroju finansowego i podatkowego, wreszcie odradzającego się nacjonalizmu rosyjskiego.

Zakres omówionych spraw i zagadnień jest obszerny. Związyły sposób ich potraktowania, pozbawiony wszelkiej emocjonalności i rozważań ideologicznych nadaje książce niejako charakter podręcznika albo elementarza spraw sowieckich. Książka nie jest wprawdzie rewelacyjna i zawiera luki. Nie ma np. z małymi wyjątkami danych porównawczych zarówno w stosunku do Rosji carskiej, jak i do zagranicy. Luki zresztą mogą się tłumaczyć brakiem materiału z okresu sowieckiego. Odnosi się jednak wrażenie, że książka jest rezultatem sumiennej i uczciwej pracy.

Komunizm, którego centralą jest Moskwa, stanowi wciąż jeszcze siłę atrakcyjną w stosunku do mas ekonomicznie upośledzonych na Zachodzie, a tym bardziej wobec społeczeństw azjatyckich czy afrykańskich, zapóźnionych w rozwoju gospodarczym i spo-

leczny i częstokroć będących przedmiotem eksploatacji interesów kapitalistycznych Zachodu.

Propaganda komunistyczna obiecuje niezależność polityczną, wyzwolenie gospodarcze, usunięcie często niemal feudalnych więzów zależności ekonomicznej w stosunkach wzajemnych różnych warstw społecznych i gruntowną poprawę bytu wyzyskiwanych mas. Niedostatek i prymityw gospodarczy — to jest rzeczywistość dnia powszedniego znacznej większości świata. Nic zatem dziwnego, że uświadomienie sobie tego stanu rzeczy budzi rozgoryczenie i bunt. Komunizm sowiecki chce skatalizować to rozgoryczenie po myśli swych interesów. Niepokoje w różnych krajach azjatyckich i afrykańskich są zatem wynikiem zarówno istotnych, prawdziwych niedomagań społeczno-gospodarczych, jak i agitacji komunistycznej.

Zwalczanie komunizmu jest zadaniem trudnym z tego względu, że jego dążenia są często nieuchwytnie i że jego teoria nie idzie w parze z praktyką oraz ponieważ komunizm moskiewski operuje fałszem i kłamstwem na skalę niespotykaną.

Od rewolucji bolszewickiej upłynęło blisko 40 lat. Dola przeciętnego obywatela sowieckiego nie poprawiła się. Wzmocniła się władza państwa i jego aparatu, która w ręku niewielkiej grupy przywódców jest instrumentem służącym do zdobycia panowania nad światem. W ostatnich kilkunastu latach, zwłaszcza pod wpływem doświadczeń z okresu wojennego zaznaczyło się świadome odradzanie nacjonalizmu rosyjskiego. Ale i to jest tylko narzędziem grupy rządzącej dla wzmocnienia swej władzy i zblżenia się do celu ostatecznego, czyli panowania nad światem. Użycie nacjonalistycznej terminologii rosyjskiej przez rząd sowiecki nie przekreśla faktu, że Rosjanie są jednym z uciskanych narodów imperium sowieckiego. I oni są ofiarami komunizmu, jak pisze Kolarz, i więźniami totalistycznego państwa politycznego, jakim są Sowiety.

Zrozumieniu tego stanu rzeczy towarzyszy droga książka Kolarza. (m. ost.)

### Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

## PREZ. BIELECKI DO KRAJU PRZEZ BBC

W ramach sześćdziesięciolecia ruchu narodowego prez. T. Bielecki wygłosił w dniu 29 października przez radio BBC dłuższe przemówienie do kraju. Podajemy z niego fragment odnoszący się do stosunków między państwowych.

... Problem nowy, którego nie było za czasów Ligi Narodowej to pyta-

nie czy Polska po wyzwoleniu będzie chciała związać swoje losy z sąsiadami i w jakich formach?

W świecie powojennym nurtują dwa prądy: jeden całkowity, drugi różniczkujący. Jeden tworzyłby duże obszary i związki między państwowe, drugi wyzwalałby ludy spod przemocy i przekształcał je w suwerenne narody. Z

jednej strony mamy próby łączenia państw w nowe, większe zespoły, z drugiej — odrywanie się narodów z większych całości i dążenie do samodzielności.

Jesteśmy zwolennikami utworzenia bloku państw między Rosją a Niemcami. Mogłyby powstać dwa zgrupowania państw Europy Środkowo-Wschodniej: jedno na północy, drugie na południu. Te dwie luźniej z sobą związane grupy państw weszłyby — jako całość — w skład Zjednoczonej Europy. Prace w tym kierunku prowadzimy na emigracji, stojąc na stanowisku, że tylko kraj może podjąć w tej sprawie ostateczne decyzje.

Jeżeli chodzi o formy powiązań między państwowych, należałoby łączyć — naszym zdaniem — odrębne, suwerenne narody, a nie próbować stworzać ponadnarodowe czy ponadpaństwa.

Jedyną rzeczywistością w Europie są narody i trzeba zerwać z ciasnym federalizmem, który nie dostrzega znaczenia narodów. Biegu historii nie da się cofnąć. Żyjemy nie w epoce zmierzchu idei narodowej, ale w dobie jej wspaniałego rozkwitu, nie w okresie zaniku świadomości narodowej, ale w erze wiosny narodów. Wolimy podobnie jak kierująca się doświadczeniem myśl anglosaska luźniejsze, ale za to bardziej konkretne formy współpracy. Współpraca narodów da siłę, próby przechodzenia ponad głowami narodów mogłyby tylko zanarchizować i osłabić naszą część Europy.

Wreszcie wszelkie związki państw muszą być tworzone dobrowolnie, bez przymusu, a nie siłą, jak to się dzieje w Rosji Sowieckiej. Nie można łączyć mechanicznie tego, co wymaga wzrostu organicznego...

Zamieszczamy również niżej z wygłoszonego przez prez. Bieleckiego przemówienia na londyńskim obchodzie w dniu 18 października sześćdziesiątej rocznicy założenia Ligi Narodowej dwa fragmenty, o programie gospodarczo-społecznym i niezależności polityki polskiej.

... Zagadnieniem również dziś raczej teoretycznym jest sprawa naszego ustroju społeczno-gospodarczego. Niewiele da się powiedzieć na ten temat na emigracji poza ramami ogólnymi.

Nie mamy zamiaru nawracać do czasów przedwojennych, bo to jest niemożliwe. Z drugiej strony trzeba odrzucić to wszystko, co jest niezgodne z tradycją polską i co zostało siłą narzucone naszemu społeczeństwu przez komunizm.

Trzeba będzie dokonać w Polsce przewrotu w imię interesów człowieka pracy, który dziś jest bezdusznym kółkiem maszyny państwowej. Zadanie będzie ułatwione, gdyż znikły w

Polsce urazy klasowe. Zamiast nienawiści mamy dziś zbratanie wszystkich warstw wobec obcej eksploatacji. Zatarły się różnice społeczne między chłopem, robotnikiem, inteligentem i rzemieślnikiem. Wszyscy stanowią jeden zwarty naród, który walczy z najeźdźcą. Solidarność narodowa zajęła miejsce nienawiści i walki klas. Znikli wielcy posiadacze rolni i przemysłowi. Wyrosły za to nowe podziały między uprzywilejowaną klasą komunistów a liczną warstwą urzędniczą, wyzyskiwaną na równi z robotnikiem i chłopem. Biurokracja partyjna — oto wróg ludzi pracy i wytwórców wszelkiego rodzaju. Zadaniem państwa winno być otoczenie opieką warstw pracujących i dbanie o to, aby „proletariusze“ mogli zostać posiadaczami, a posiadacze, żeby nie krzywdzili „proletariuszy“.

Stare hasło upowszechnienia własności nie straciło nic na wartości. Chcemy odwrócić proces komunistyczny niszczenia samodzielnych gospodarzy w tym kierunku, aby „proletariusze“ mieli możliwość zostać gospodarzami na swoim. Naszym celem jest nadawać własność tym, którzy jej są godni, komuniści wyzuwają z niej ludzi, zamieniając indywidualne warsztaty pracy w kolektywy. Zadaniem Obozu Narodowego będzie — po wyzwoleniu — przywrócić chłopom ziemię, którą reżim wciela dziś siłą do sowchozów lub kolchozów i wyzwolić inicjatywę prywatną...

...Wreszcie problem niezależności polityki polskiej. Każda godna tego miana polityka winna być samodzielna. Inaczej przestaje być polityką, jest świadomym lub nieświadomym wysługiwaniem się obcym. Niebezpieczniejsze, bo trudniej uchwytnie jest nieświadome działanie na rzecz obcych: wrogów lub przyjaciół. Płyne ono albo z nierozumienia polityki, albo z braku poczucia odpowiedzialności, albo z kompleksu niższości wobec obcych. Brak wiary we własne siły prowadzi nieraz do uzależnienia psychicznego i do postępowania w imię obcych wskazań. Niejeden uważa, że nie można się sprzeciwić sojusznikowi, gdy tymczasem tam gdzie wchodzi w grę interes Polski milczenie jest nieraz przestępstwem, nie mówiąc o bezmyślnym przytakiwaniu.

Najgorszą robotę wykonują ci, którzy najgłośniej krzyczą o potrzebie samodzielności bądź rzucają na prawo i lewo podejrzenia, chcąc odwrócić uwagę od swoich powiązań i uzależnień. Przed taką formą dywersji przestrzegam. Chodzi tu o szerzenie zamieszania, o osłabienie tych, którzy samodzielną politykę prowadzą. W mętnej wodzie łatwiej obcym łowić ryby.

Obóz narodowy zawsze baczyl, aby działać w polityce zgodnie z interesa-

mi narodu polskiego. Zasady tej przestrzegamy ciągle i czujnie. Nie prowadzimy polityki proamerykańskiej, proangielskiej czy prorosyjskiej jeno politykę propolską. Jeżeli my Polacy, takiej polityki nie będziemy prowadzić, to któż ją za nas wykona? Dodam, że gdybyśmy niezależnej polityki nie prowadzili, to by nas tak namiętnie nie zwalczano...

## OŚWIADCZENIE MIN. ZDZIECHOWSKIEGO

Wobec zainteresowania opinii publicznej stanem rokowań w sprawie zjednoczenia politycznego, przewodniczący Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej min. J. Zdziechowski złożył dla prasy polskiej w dniu 29 października następujące oświadczenie:

Przed przystąpieniem do dalszych rokowań stronnictwa i ugrupowania polityczne miały, tak jak tego żądał gen. Sosnkowski, ustosunkować się do rozesłanych przez niego tekstów będących owocem prac dokonanych w lipcu. Otóż w sierpniu przedstawiciele stronnictw Rady Politycznej powołując się na to żądanie stwierdzili, że w dalszych rozmowach mogą być reprezentowane li tylko te stronnictwa i ugrupowania, które parafowały teksty Aktu Zjednoczenia, sporządzonego pod przewodnictwem gen. Sosnkowskiego. Zasady tej nie można zresztą kwestionować, gdyż każda inna procedura, jak to słusznie stwierdził listownie gen. Sosnkowski, „pociągnęłaby za sobą możliwość ponownego otwarcia dyskusji merytorycznej nad zasadami już ustalonymi, stawiając pod znakiem zapytania całą dotychczasową pracę“.

Wówczas właśnie okazało się, że zgodnie z tą zasadą moglibyśmy jako przedstawiciele stronnictw Rady Politycznej prowadzić dalsze rokowania tylko z dwoma z sześciu stronnictw i ugrupowań Rady Narodowej. a mianowicie z przedstawicielami Ligi Niepodległości i Niezależnego Klubu Społecznego.

Chociaż wszystkie stronnictwa i ugrupowania Rady Narodowej ogłosiły w komunikacie PAT-a z 23 września, że „akceptowały wyniki rokowań“, dowiedzieliśmy się jednak, że cztery z nich (SL Wolność, Str. Pracy, Zw. Polskich Socjalistów i Klub Ziem Wschodnich) wprowadziły do swych listów do gen. Sosnkowskiego takie zastrzeżenia, czy tak je zredagowały, że wedle opinii gen. Sosnkowskiego deklaracje te nie są „równoznaczne z parafovaniem wiadomych tekstów“, czy ich przyjęciem jako podstawy Aktu Zjednoczenia. W tych warunkach staje się jasne, że cztery stronnictwa i ugrupowania reprezentowane w Ra-

dzie Narodowej uniemożliwiają zajętym stanowiskiem posuwaniu prac dalej.

W niektórych kołach podkreśla się, że PPS nie parafowała tekstów. W istocie rzeczy zachodzi tu poważna różnica. W wypadku czterech ugrupowań Rady Narodowej brak parafovania jest wynikiem zasadniczych sprzeciwów w stosunku do tych czy innych części opracowanych wspólnie pod przewodnictwem gen. Sosnkowskiego tekstów. Natomiast PPS Aktu Zjednoczenia nie parafowała z zupełnie innych przyczyn. PPS uważa teksty Aktu Zjednoczenia w tej części, która została rozesłana przez gen. Sosnkowskiego po zakończeniu rokowań lipcowych za podstawę porozumienia politycznego. Wiąże ona jednak parafovanie z warunkiem politycznym dotyczącym osoby prezydenta. W związku z tym mogą oświadczyć, że w przeciwieństwie do czterech ugrupowań Rady Narodowej żadne ze stronnictw Rady Politycznej nie występuje przeciwko jakiegokolwiek części ustalonych tekstów, przyjmując je w obecnym sformułowaniu.

Jako przedstawiciele stronnictw Rady Politycznej nic więcej zrobić nie mogliśmy. Od 31 sierpnia do dnia dzisiejszego czekamy od tych, którzy chcą brać udział w dorowadzeniu dzieła zjednoczenia do końca, krótkiego oświadczenia: „To, co zostało opracowane pod przewodnictwem gen. Sosnkowskiego w lipcu br. i figuruje w rozesłanych przez niego tekstach, przyjmujemy jako podstawę porozumienia politycznego“. Kto takiego oświadczenia nie złożył, nie będzie mógł w żadnym wypadku być uważany za zwolennika zjednoczenia narodowego.

## ZEBRANIA W SZEŚĆDZIESIĘCIOLECIE

Po urządzonym w Londynie w zeszłym miesiącu centralnym obchodzie sześćdziesięciolecia ruchu narodowego, zaczęła urządzić uroczyste zebrania prowincja brytyjska.

W Leeds rocznicę założenia Ligi Narodowej obchodzono 8 bm. W południe w kościele polskim została odprawiona msza św. na intencję kraju, kazanie o doniośle roli obozu narodowego w życiu katolickim Polski wygłosił ks. dziek. Czorny. W sali City Museum po południu odbyło się publiczne zgromadzenie z udziałem wielu miejscowych i okolicznych Polaków. Po Hymnie Młodych zebranie zajął kierownik Koła SN w Leeds p. W. Sielicki. Przemówienie na temat „Dorobek polityczny Ligi Narodowej“ wygłosił min. Zygunt Berzowski, a p. Jan Różdżyński na temat „Spadkobiercą Ligi Stronnictwo Narodowe“. Sala reagowała oklaskami w momentach dotyczą-

cych zjednoczenia emigracji i roli stronnictw. W części koncertowej wystąpiły pp. Z. Zademska fortepian, B. Cekałowa śpiew, W. Orłowiczowa i E. Polnikówna recytacje, akompaniował prof. Roy Fenton, dekoracje wykonali pp. Sienko i Hipting. Wieczorem w Klubie Polskim urządono dla członków SN i zaproszonych gości lampkę wina; przemawiali p. J. Duziński i min. Z. Berezowski.

★

W Slough urządono zebranie publiczne 7 bm. w sali Village Hall. O położeniu kraju mówił p. Józef Werner, o dorobku sześćdziesięciolecia i celach obozu narodowego p. Jan Rożdżyński. Przewodniczył kierownik Koła SN p. N. Stencel. Po zebraniu odbył się towarzyski wieczorek.

★

W Keighley, Yorkshire 1 bm. na zebraniu publicznym p. Antoni Dargas wygłosił przemówienie poświęcone osiągnięciom Ligi Narodowej i zadaniom Stronnictwa Narodowego. Przewodniczył kierownik Koła SN p. J. Ba-Jan.

★

W Hodgemoor, Bucks. 1 bm. na zebraniu publicznym w sześćdziesięciolecie Ligi Narodowej wygłosił referat p. Józef Płoski na temat „Przeszłość i przyszłość obozu narodowego“. Przewodniczył kierownik Koła SN p. J. Pankiewicz.

## GWIAZDKA DLA CHORYCH

Pamiętajmy o chorych Polakach, którzy święta Bożego Narodzenia będą spędzali samotnie w szpitalach. Akcję paczek gwiazdkowych, jak co roku organizuje Komisja Koordynacji Opieki Społecznej Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii.

Postal order y dary w naturze należy kierować na nazwisko sekretarza komisji p. Anny Januszajtisówny c/o RSFP, 55 Princes Gate, London, S.W.7.

## LISTY DO REDAKCJI

### JESZCZE O NORWIDZIE

Szanowny Panie Redaktorze,

W czasie gdy pisałem o „Norwidzie w Anglii“ nie miałem pod ręką egzemplarza książki H. Malewskiej pt. „Żniwo na sierpie — Powieść o Norwidzie“. Ze względu na jej dużą popularność oraz że stanowi ona dziś dla przeciętnego polskiego inteligenta jedyne właściwie przystępne źród-

ło wiadomości o życiu poety, warto może poświęcić jej chwilę uwagi.

Oto drobny przykład: „Gdyby tu wszedł Diogenes, cynik — może zapytałby jak w Muzeum Aleksandryjskim: — Któż są ci wszyscy starcy zapracowani na półoslepi?“ (str. 313).

Jakim sposobem Diogenes — cynik mógł pytać o cokolwiek w Muzeum Aleksandryjskim skoro zmarł w tym samym co Aleksander Wielki 323 roku przed Chrystusem (czy nawet, jeśli wierzyć podaniu, w tym samym co tamten dniu), to jest przed wstąpieniem na tron egipski Ptolomeusza I, który dopiero położył podwaliny pod instytucję Muzeum i przyszłej Biblioteki?

Modelowanie sztucznej szczęki dla dentysty miało miejsce nie w 1850 r. czyli przed wyjazdem do Ameryki, ale w każdym razie po powrocie z niej.

List odreczyn od papieża Piusa IX otrzymał Norwid nie w Rzymie 1848 r., ale w Paryżu, wiosną 1861 r.

Przed wszystkim jednak chciałbym zwrócić uwagę na cześć książki tęcząca się bezpośrednio okresu życia Norwida, o którym nisałem w szkicu „Norwid w Anglii“ („Myśl Polska“ nr 230).

P. Malewska wypełnia te kilka tak ciężkich w życiu poety miesięcy idylla grecka. Wydaje mi się, że źródłem opisu podróży „Lśniącym białością jachtem“ (str. 354-358) na Krete i wysp Archipelagu a nawet do ruin Palmiry jest bezpodstawny komentarz Przesmyckiego do poematu „Epimnides“.

Łączę wyrazy poważania,

M. Paszkiewicz

## NA MARGINESIE

### NADWIELKOŚĆ

Powodzenie, z jakim wśród naszych Czytelników spotkały się cytaty z „Pogoni“ w zeszłym numerze „Myśli“, skłania nas do dalszego przedruku wypowiedzi tego pisma. Po autorze, który odkrył Frater familis głos ma M. W., Porucznik.

„Żołnierz-Obywatel. Oba te słowa wyrażają jeden synonim, na imię któremu jest WIELKOŚĆ. Nie ma wiel-

kości małej lub dużej — słowo to jest niewymierne w swym znaczeniu. Słowem tym określić można każdy prawy charakter, mocnego ducha i dojrzałość rozumu. Wielkość człowieka to rozum i wola, to rozsądne gospodarowanie zmysłami danymi przez Boga każdemu noworodkowi. Brak tego zmysłu to znaczy być pozbawionym wielkości.“

Brak miejsca nie pozwala nam na powtórzenie obszernych wywodów p. M. W., Porucznika w całości, ograniczamy się więc w dalszym ciągu do cytowania najcelniejszych myśli.

„Wielkość wzorowana jest to nadwielkość przeciętnego obywatela. Nie widzę potrzeby zajmowania się nadwielkością, bo takich przykładów historia liczy niewiele.“

Nie uważam za dobrego obywatela takiego członka społeczeństwa, który od służby wojskowej się wykupuje, taki nawet gdyby służył w wojsku — żołnierzem nie będzie, nie mundur zdobi — lecz serce, które wkładamy w pracę żołnierską.

Należy nie tylko dawać przykład osobisty, jako godny naśladownictwa, ale bezwzględnie tępić w zarodku wszelkie objawy zepsucia wynurzające się z poszczególnych członków rodziny żołnierskiej, które mogą być nieświadome, jak również kierowane przez wrogów.

Mając stopień i odpowiednik grupy ludzi do rzadzenia, stajemy się dowódcą, i jako dowódcą posiadamy cechy dobrego obywatela, omówione powyżej, i dodatkowo dochodzi publicznie wprowadzenie w czyn wszelkich zasad Żołnierza-Obywatela.

Każdy członek naszego Oddziału poza wysoką postawą moralną promieniującą na otoczenie, ma do wypełnienia podnoszenie Godła naszego iak najwyżej — winien szept naszych braci z Ojczyzny o ucisku pod butem tyra- rana podnosić do głosu dzwonu, bicia- cego na alarm że — jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!

My musimy, wysoko trzymając sztandary, nisać Ostatni Rozdział Naczelnego Wodza, jak Komendant Pogoni wyraził się w czasie pobytu w naszym Kole Terenowym“

### „MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie. ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).

### PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy z okazji sześćdziesiątej rocznicy założenia Ligi Narodowej nadesłali życzenia, tą drogą składa serdeczne podziękowanie

Stronnictwo Narodowe